



MARYAWITA

Łzciciel

C. d. 23.1.10

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA

PANA BOGA.

Wiara w Bóstwo Jezusa Chrystusa świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Pismo święte odpowiada na nie, wskazując na niezmiennie postanowienie Boże, z czysto religijnego stanowiska rozważane. Żydom postanowienia Boże były zawsze niezgłębionymi tajemnicami. Św. Piotr mówi o zbawieniu dusz w Chrystusie: „O którym zbawieniu wywiadywali się i badali prorocy, którzy o przyszłej na was łasce prorokowali; badając się, na który, albo na jaki czas ukazował w nich duch Chrystusów, opowiadając pierwiej o utraceniach tych, które są w Chrystu-

sie i o chwałach za nimi idących.“¹⁾ Jak wszystkie proroctwa dopiero po spełnieniu zostały należycie rozpoznane, tak się też stało i z proroctwem co do czasu przyjscia Chrystusa. Wybawienie w Chrystusie rozwiązało dopiero zagadkę odpuszczenia przeszłych grzechów.²⁾ Bóg chciał okazać swą potęgę a zarazem i swe miłosierdzie. Wszystko się dokonało wedle wszechmocnej woli Bożej, ale ta spełnia się w następstwie rzeczy, które moce przeciwne stopniowo, wedle praw pewnych, przewyciężają.

Reflektujący wszakże rozum nie może się zadowolić tem rozwiązaniem kwestyi. Rozważanie faktycznego porządku rzeczy wymaga zawsze pewnego pośrednictwa pomiędzy stanowiskiem religijnem i naukowem. Takie pośrednictwo potrzebne jest pomiędzy łaską i wolnością, pomiędzy przeznaczeniem i nagrodą. Boskie przejrzenie, spełnienie proroctw są to sprawy woli Boskiej, ale nie samowoli ani kaprysu.

Odpowiedzi Ojców brzmią rozmaicie. Żydom można rozmaicie odpowiedzieć, wskazując na przygotowanie dzieła odku-

1) 1, 1; 10, 11.

2) Rzym. 3, 25.

pienia w Starym Zakonie. Ale Zakon został dany jako podpora człowiekowi,¹⁾ skoro prawo naturalne uległo zwyrodnieniu przez grzech. Jak w tem zawiera się odpowiedź na zarzut Manichejczyków, dotyczący późnego ogłoszenia Zakonu, a także wyjaśnienie, iż późne przybycie Mesyasa, stanowiło bezpośrednie następstwo zaniedbania Zakonu. Poganom filozoficzni apologetci, jak Justyn, Klemens Aleksandryjski i inni wskazali na ślady Logosa przed wcieleniem Chrystusa; w ten sposób została uznana zasługa i cnota wśród pogan. Istnieli poniekąd chrześcijanie i przed Chrystusem. Wszelako ten wykład zawierał niebezpieczeństwo obniżenia wartości objawionej prawdy i łaski Chrześcijaństwa. Inni przeto tłumacząc późne zjawienie się Jezusa, powoływali się na to, że wcześniej nie mógłby On uszczęśliwić tyłu ludzi. Najpowszechniejsze jednak było mniemanie, że Chrystus nie mógł przybyć wcześniej z powodu zdziczenia ludzkości, nie mógł się zjawić we wszystkich epokach i miejscach dla braku godnych siebie wyznawców. Mówiono też, że zło musiało się przesilić, zanim przyszło wybawienie od niego. Skoro wszelkie środki przeciw niemu użyte, ani natura, ani Zakon, ani Prorocy nie pomogły, zesłał Bóg wtedy swego Syna.

Z tem przygotowaniem negatywnem łączą niektórzy stopniowe, pozytywne przygotowanie przez poznanie grzechu i pragnienie wybawienia (Augustyn), do czego niektórzy dodają jeszcze względ na przysposobienie godnej matki Zbawiciela. Bóg pozostawił ludzi w stanie grzechu nie dlatego, aby go usprawiedliwiać, jeno dlatego, aby przygotować obecny czas sprawiedliwości, z którego niby z wyniosłości spojrzeć możemy na niskie poziomy naszych dzieł niegodnych; jak przez dobroć i miłość Bożą możemy przeciężyć grzeszną naturę naszą, abyśmy przeszli do Królestwa Bożego, niedostępnego własnym naszym siłom.

Ireneusz mówi, że jakkolwiek Bóg z początku świata mógł dać człowiekowi całkowitą prawdę, człowiek nie byłby jednak zdolny do przyjęcia jej, będąc jeszcze nieświadomem dzieckiem. Wszystko było przygotowane już w starej historii, mówi Leon Wielki: Bóg dla wszystkich ludzi tę samą ścieżkę zbawienia zgotował. Prawo rozwoju panuje nad całym stworzeniem i także nad rodzajem ludzkim, który dopiero w pewnej określonej epoce osiągnął stopień wyrobienia duchowego, pozwalający mu zwrócić się ku rzeczom wiecznym i Bożym. W ten sposób upadają zarzuty stawiane chrześcijaństwu przez pogan, poczytujących je za nowe, historycznie nieumotywowane zjawisko. Rzym zawdzięcza swą wielkość nie narodowym swym bogom, lecz Bogu prawdziwemu, który dał Mu panowanie nad światem, aby przygotować drogi Mesyaszowi i możliwość rozszerzenia się nowej religii. Pokój powszechny, jednolitość państwa poczytywane były już przez Prudencyusza za warunki szerzenia się Chrześcijaństwa. Skoro Hieronim twierdzi, że nie podobna rozstrzygnąć pytania, dlaczego Chrystus przyszedł dopiero w ostatnich czasach, gdy zginęło niezliczone mnóstwo ludzi, to powoduje się on przekonaniem o niemożliwości wniknięcia w tajniki zamiarów Bożych. Wszak i we wszystkich nawet drobnych sprawach nie dane jest człowiekowi jasno i dokładnie poznać wszelkie działania woli Bożej. Choć nawet zdoła zbadać przyczyny naturalne faktów, ostateczne przyczyny pozostaną mu zawsze niedostępne.

Dogmat predestynacji występuje u św. Augustyna, jako przyczyna ostateczna. „Coby powiedzieli na to filozofowie, gdybyśmy im rzekli, nie kusząc się o wniknięcie w głębie mądrości i wszechwładzy Bożej, gdzie być może jakiś bardziej tajemniczy i bardziej Boski zamiar się kryje, nie przesądzając o innych możliwych powodach i przyczynach—gdybyśmy im krótko na ich zarzuty rzekli: Chrystus wtenczas zjawił się ludziom, gdy w przejrzeniu swem przekonał się, że znajdzie

¹⁾ Iz. 8, 20.

ludzi, którzy weń uwierzą?“ W późniejszych swoich pismach ten pogląd rozwinał jeszcze św. Augustyn. W odpowiedzi na zarzuty dodaje, że Bóg jeszcze przed Chrystusem po części skrycie, po części jawnie działał wśród pogan i Żydów tak, iż zbawczej siły religii nikomu nie brakło, który był jej godny. Z drugiej strony czyni on uwagę, że wedle listu do Efezów 1, 4 przejrzenie Boże może być odniesione do wyboru przed początkiem świata, o ile to nieodzownem się okazało dla sprawy zbawienia. Atoli i dzisiaj działania i dążenia ludzkie nie są dla tej sprawy obojętne. Wprawdzie pewien późniejszy zwolennik Augustyna mniema, że ani rozum, ani badanie żadne nie zdolne są dociec, dlaczego nieskończenie dobry i sprawiedliwy wszystko przewidujący Bóg wszechmocny wszystkich ludzi pozostawił przez wieki całe w stanie niewiary, aby się nad wszystkimi zmiłować,¹⁾ ale nawet i wtedy jeszcze tyle ludów w grzechu pogrążonych zaniechał oświecić?

Teologowie średniowieczni poszli za Ojcami. Wedle nich Chrystus dlatego nie przyszedł wcześniej, aby Zakon przez swoje nakazy i prorocтва, przez swe nauki całą swą niemoc mogły człowiekowi okazać, iżby przez to wiara stopniowo wzrastała i łaska tem lepiej mogła się ujawnić. Św. Tomasz pytanie, czy nie słuszniej byłoby, aby Bóg od początku stał się człowiekiem rozstrzyga w ten sposób, iż przed grzechem było to niepotrzebne, albowiem tylko chory potrzebuje lekarza; ale i po grzechu zaraz nie przyniósł Bóg zbawienia, iżby grzeszny człowiek upokorzył się i rozpoznał potrzebę zbawienia, które przyszło przy spełnieniu się czasów, jak Bóg odwiecznie przeznaczył. Do tego dodaje jeszcze św. Tomasz: „Bóg pozostawił człowiekowi wolną wolę w prawie natury, aby w ten sposób siły swej natury należycie rozpoznał; skoro zaś okazała się jego bezsilność otrzymał Zakon: ale ten przyczynił się jeszcze do wzmożenia choroby nie dlatego, iżby był ułomny, lecz

z powodu ułomności natury i wtedy człowiek w poczuciu swej niemocy musiał wzywać lekarza niebiańskiego i pragnąć wsparcia łaski Bożej.“ Prócz tego musiał się dokonać postęp od niedoskonałości do doskonałości, od rzeczy ziemskich do duchownych, niebiańskich. Wreszcie wraz z apostołem¹⁾ trzeba uznać, iż im większy był sędzia, mający przyjść, tem dłuższy musiał być szereg jego poprzedników — proroków.

Nowsi apologetyci w większości przyśwajają sobie powyższy pogląd. Tomiści i w tym względzie hołdują zasadom św. Augustyna i surowej scholastyki: „nie badaj, jeśli nie chcesz błądzić.“ Atoli potem, co powiedzieliśmy o przygotowaniu do dzieła zbawienia w pogaństwie i żydostwie, możemy bez ujmy dla tajemnicy Bożej przytoczyć też pewne przyrodzone wyjaśnienia. I w starożytności znajdują się wszędzie ślady Boga, nieznaczenie i stopniowo ujawniające się w świadomości ludzkiej, wedle prawa wychowania rodzaju ludzkiego, aż dojrzał on do przyjęcia z pełną wiarą najwyższego objawienia. Duch człowieka musiał naprzód wznieść się na tę wyżynę rozwoju, na której idee chrześcijańskiego Objawienia stały mu się dostępne. I dzisiaj misjonarze, nawracający pogan muszą ich dusze stopniowo kształcić religijnie, zanim poczynają im głosić Ewangelię; ongi cały rodzaj ludzki musiał przejść przez ten stan przygotowawczy.

Jeśli musimy uznać poniekąd światło Objawienia w epoce przedchrześcijańskiej, to tem więcej uwydatnić nam trzeba działającą wstecz siłę ofiary krzyżowej. Chrystus umarł dla wszystkich ludzi. Mężowie sprawiedliwi Starego Testamentu żyli nadzieją na przyjście Mesjasza. Atoli i pogaństwu nie brakło wszelkiej łaski i do niego stosowała się ogólna zasada: temu, co czyni swą powinność, Bóg łaski swej nie odmawia. Nikt nie popadł w zgubę bez własnej winy. Pamiętać trzeba, że dzieło zbawienia nie do-

1) Rzym. 11, 32.

1) Gal. 4, 4.

bro jednostek tylko, lecz całego człowieczeństwa ma na celu. Stosuje się to tem bardziej do ludów, które Bóg pozostawił na własnych ich drogach. Jednostka zaplątana była wprawdzie w sprawy całej zbiorowości, ale zawsze pozostawiona jej była możliwość znalezienia dróg lepszych przy pomocy łaski Bożej.

Z tego faktu, że Mesjasz zjawił się w tym czasie, w którym najbardziej był oczekiwany, daje się wysnuć bardzo silny dowód przemawiający za osobistością Chrystusa. Ale czy nie może tu zachodzić dwojaka wątpliwość: Chrystus mógł

zużytkować pomysły dla siebie okoliczności, aby odegrać rolę Mesjasza, albo też przez te okoliczności mógł dojść stopniowo do uświadomienia sobie swego posłannictwa mesyanicznego? Pierwsza alternatywa może być postawiona chyba przez fanatyczną niewiarę. Postać Chrystusa zbyt szlachetną i wzniosłą okazuje się tak w Piśmie Świętem jak i w historii, aby na nią można taką plamę rzucać. O umyślnem oszustwie nikt nie ośmieli się mówić.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XXVIII.

(C. d.)

— „Czemuście się,“ rzekł, „zatrwożyli, a myśli wstępują do serc waszych?“ I przystąpiwszy bliżej, ukazał im blizny swoje: — „Oglądajcie ręce moje i nogi, że-ciem ja tenże jest. Dotykajcie się i przypatrujcie: bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie że ja mam.“

Uczniowie odzyskali Mistrza swego najmilego. Widzą Go, dotykają Go: radość ich nie ma granic. Nie śmieją wierzyć szczęściu swemu. Takie jest serce ludzkie; nadzieje jego małoduszne są; co nad nadzieję zdarzy mu się szczęśliwego, temu niedowierza. Łatwiej mu wierzyć w nieszczęście niż w szczęście.

Jezus chce ich utwierdzić w wierze. Dla uleczenia ich z tej bojaźliwości w wierzeniu, mówi do nich: — „Macie tu co jeść?“

„A oni Mu dali sztukę ryby pieczonej i plastr miodu. A gdy jadł przed nimi, wziąwszy ostatki, dał im.“

A więc ciało Jezusa zmarwychwstałego, jest to ciało prawdziwe, żyjące i organiczne. To zjawienie się jego nie jest widmem ani marą, ale samą rzeczywistością. Prawdziwie „jadł przed nimi,“ choć pokarm ten nie był już potrzebnym do pożywienia Tego, który w uwielbionem ciele swoim wolny jest na zawsze od praw życia zmysłowego.

Wtedy rzekł im Jezus powtórnie: — „Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam.“

Daje im do zrozumienia, że widoma z nimi obecność Jego będzie krótkotrwała; że oni będą przedstawicielami i posłami Jego na świecie. Władzę jaką ma od

Ojca, posłannictwo, jakie Mu powierzył Ojciec, a którego kresem jest śmierć i zmartwychwstanie Jego, teraz On na nich przeleje.

Władza ta i ten urząd mają zupełny wyraz swój w tem jednym słowie: udzielać Ducha Bożego, i odpuszczać grzechy tym, którzy przez pokutę i wiarę otworzą się słowu ich. W tej chwili więc, symbolem wymownym wyrażając i stwierdzając to, co im słowem swoim objawiał, „tchnął na nich, i rzekł im:

— „Weźmijcie Ducha Świętego: których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.“

To jest druga Boska władza Apostołów.

Przed śmiercią swoją, w wieczniku, dał im Jezus władzę wznawiania i przedłużenia, pod postaciami chleba i wina, tajemnicy Ofiary wiecznej; dzisiaj, w tę drugą noc, tchnieniem swoim wlewa w nich Ducha Świętego, i udziela im władzy uświęcenia dusz, i odpuszczenia grzechów w tymże Duchu.

Zjawienie się Pańskie pełny swój na uczniach skutek osiągnęło; pokonało ich niedowiarstwo i niepokoje ich usmierzyło. Mówili sobie: — Widzieliśmy Pana. Dla wszystkich, którzy byli świadkami tego Boskiego zajścia, zmartwychwstanie stało się faktem widocznym i dotykającym.

Jeden wszakże z Jedenastu, z odpuszczenia Bożego, „nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus.“ Był to Tomasz, cha-

rakter, z całego grona apostołskiego, naj- silniej pozytywny. Gdy drudzy oznajmili mu: — „Widzieliśmy Pana,“ on objawił siebie cały, jakim był: — „Jeśli,“ odpowiedział im, „nie ujrzę w ręku Jego prze- bicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę-li ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę.“

Iluż jest ludzi, którzy w tym wy- magającym Apostole mogliby poznać ży- jący obraz swój! Świadcstwo towarzy- szów nie u niego nie znaczy; nikomu nie wierzy, jedno sobie samemu; i Mistrzowi swemu uwierzy, jeśli zechce spełnić te warunki, jakie Mu postawił. Drudzy wi- dzieli, i on chce widzieć; jeśli nie ujrzy, nie uwierzy.

Niedowiarek będzie pobity. Zbawi- ciel chce mieć trzodę swoją zjednoczoną w zupełnej jedności wiary. Drugie zja- wienie się dzieła dokona.

Nastąpiło ono w ośm dni po pierw- szem.

Byli znowu razem zebrani w domu, przy drzwiach zamkniętych; i Tomasz był z nimi. Jezus ukazał się znowu nie otwierając drzwi. I stanąwszy w pośro- ku między nimi, znowu ich powitał tem samem pozdrowieniem: — „Pokój wam,“ Odkąd wyszedł z grobu, pokój w duszy Jego i na ustach Jego jakoby z brzegów występuje.

Potem rzekł do Tomasza: — „Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój: a nie bądź niewiernym, ale wiernym.“

Tomasz odpowiedział Mu okrzykiem wprost z serca idącym:—„Pan mój i Bóg mój!“

Już był oświecony; patrząc na Zmar- twychwstałego, wyznał Boga.

Na to Jezus, mając na myśli czasy przyszłe, i tych wszystkich, którzyby na wzór Tomasza mieli pokusę odrzucać au- tentyczne świadectwo i słowo Apostołów Jego, rzekł do Tomasza, — tego istnego typu duszy stawiającej opór wierze: — „Iżes mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś: błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwie- rzeli.“

Szkoła racjonalistowska, w obec ta- kich o zmartwychwstaniu Jezusa i o zja- wieniu się Jego, świadectw, podnosi kwestyę cudu.

Nie masz w rzeczy samej cudu, nad ten, większego. Ale nie masz również cudu, poważniej, nad ten, i uroczyściej poświadczonego. Nie jedna, nie kilka niewiast tylko, ale i mężowie liczący się na setki, zatwierdzają go. Co o nim mó- wią, to upewniają że na własne oczy wi- dzieli, i po wiele razy; przyznają że nie chcieli dać mu wiary, i że oczywistości potrzeba było na to, aby weń uwierzyli. Byli zrazu niewierzący, aż do uporu nie- wierzący; Sam dopiero Mistrz ich, kilka- krotnie stawiając się im obecnym, prze- konał ich, iż On prawdziwie jest tenże sam Ukrzyżowany, zachowujący na sobie znamiona i blizny męki swojej, i faktami w najwyższem tego słowa znaczeniu do- tykalnymi, dowiódł im, iż prawdziwe, rzeczywiste ma ciało, toż samo ciało, które było przybite do krzyża; ale i to również dowiódł im, że ciało Jego uwiel- bione nie podlega już niemocom tego ży- cia, w którem człowiek cierpi i umiera.

Przed takim poświadczeniem, histo- ryk nieuprzedzony schyla głowę; który zaś powoduje się teoryjami z góry po- wziętymi, oburza się. Filozofia jego wkła- da na niego obowiązek zaprzeczenia cu- du, — tego przynajmniej, co ta filozofia nazywa cudem,—i dla zaprzeczenia cudu, odda na pastwę uprzedzenia swego uczci- wość albo zdrowy rozsądek świadka.—By- li to, powie, szalbierze i oszuści; albo je- śli się obawia by słowo to nie wydało się zbyt gwałtownem i rażącym, zastąpi je drugim wyrazem, więcej eufemicznym, ale równie obelżywym, i powie: były to głowy słabe, podlegające hallucynacyom, byli to prostacy łatwowierni.

Według szkoły zaprzeczającej rze- czy nadprzyrodzonych, Jezus umarł jak każdy z nas, i tak samo nie zmar- twychwstał jak inni umarli nie zmar- twychwstają. Uczniowie ukryli cia- ło Jego i uciekając się do oszu- kaństwa, które przy ich fanatyzmie da

się wytłomaczyć, choć nie da się usprawiedliwić, rozgłosili bajkę o zmartwychwstaniu Jego. Na czem się opiera to obelżywe tłumaczenie rzeczy? Na jakich polegają dokumentach? Żydzi pierwsi puścili między sobą w obieg to przypuszczenie, ale go nigdy nie dowiedli. Był to utwór nienawiści; na to aby się przyjął, potrzeba im było uciekać się do przekupstwa, i do fałszywego, za pieniądze, świadectwa kilku żołnierzy, samychże oprawców Jezusa. Wszelkie przypuszczenie samowolne samo siebie potępia; potępia siebie tembardziej, jeśli się posługuje obelgą i oszczerstwem, bo wtedy jest niegodziwością. W obec tego, co historia nam mówi o uczniach Jezusa, o tych duszach prostych, w najświętszym z najświętszym z Mistrzów obcowaniu powoli przemienionych, nie wolno i nie godzi się lżyć ich oszczercem mianem szalbierzy i oszustów.

Wiek XVIII, choć przed żadnym szyderstwem i żadnym bezecznie zuchwałem urąganiem się nie cofnął, nikogo przecie nie przekonał. Uczucie sprawiedliwości przebudziło się w opinii publicznej, i oburzyło się na te płytkie a złośliwe szyderstwa; nikt już dziś nie poważy się w taki sposób tłumaczyć historię ewangeliczną, a w szczególności zmartwychwstanie Jezusa.

Racyonalizm wieku dziewiętnastego przerzucił się do systemu hallucynacyi.

Powiedział sobie, że zapomocą tego chorobliwego objawu wytłomaczy wszelkie one nadprzyrodzone zjawiska i widzenia, w których świat niewidomy nieraz w tem życiu ziemskim tajemnice swoje odsłania. Nikt nie zaprzecza i zaprzeczyć nie może rzeczywistości tego faktu patologicznego; ale zastosowanie jego do świadectwa Ewangelistów jest rzeczą i nielogiczną i obelżywą. Hallucynacyi, są to obłąkani; zdaje im się że widzą zewnętrznie to co jest w nich tylko; subiektywne wrażenia czy przywidzenia swoje zamieniają w rzeczywistości obiektywne. Są to chorzy; w samymże organizmie swoim noszą wyraźne znaki i przy-

czyny chorobliwego stanu swego: newrozę, podniecenie wyobraźni i zmysłów, dziwaczność, brak ładu i związku w pojęciach i myślach.

Takim obłudem chce wytłomaczyć one zajścia tak jasno i wyraźnie opisane, w których Jezus zmartwychwstał, na różny sposób, w różnych czasach i miejscach, ukazywał się i niewiastom, które Mu towarzyszyły w apostołskich drogach Jego, i uczniom, bądź pojedynczo bądź razem zgromadzonym, mówiąc do nich słowa wspaniałe, jedząc z nimi: — takie fakta chce tłumaczyć hallucynacją, jest to, powtarzamy pomysł i wielce nieracjonalny, i w wysokim stopniu ubliżający.

Nigdy ta teoria nie zdoła wytłomaczyć cudownej onej przemiany, która Apostołów, zrazu tak leniwych do wierzenia, uczyniła mężami wiary niezachwianej i prawdziwie bohaterkiej. Jednocześnie, o drugich uczniach nie mówiąc, nie przedstawiają żadnych symptomów newrozy, czy egzaltacyi, czy pomieszania. Są to ludzie zdrowi na ciele i na umyśle, ludzie jak wszyscy inni, bez nadzwyczajnych zdolności, ale i bez żadnych przywidzeń i dziwactw.

Hallucynacja ma jedną cechę swoją, nieodłącznie do niej przywiązaną: podlegający jej zawsze to widzi, czego się obawia, albo czego pragnie. Apostołowie zaś o zmartwychwstaniu Mistrza swego żadnego zgoła nie mają pojęcia; ani go się obawiają ani go nie pragną; nie rozumieją go zupełnie, i dla tego nawet w nie uwierzyć nie chcą. Między nimi a hallucynatami proste jest przeciwieństwo: tym zdaje się, że widzą to czego nie masz, tamci upornie zaprzeczali tego co było. Kto zaś mimo to, chcąc koniecznie dowieść, że i oni mogli uleść hallucynacyi, powołuje się na takie rzekomego ich obłędu powody, jak gorące ich przywiązanie do Jezusa, i miraże świetlane na Wschodzie, i urok wiosny galilejskiej, i olśniewające niebo tej krainy, ten tylko uśmiech wywołać może na usta każdego, kto był na Wschodzie, i kto się zna na subtelnościach i naiwnych fortelach nie-

dowiarstwa. Ani Żyd ani Arab nie marzą. Nie masz człowieka, któryby mniej od nich posiadał poczucia piękności natury, któryby zatem tak mało, jak oni, zdolnym był podlegać zachwytem wytwornej onej egzaltacji, jakiej tylko tegoczesny nasz człowiek cywilizowany, jeśli ma bujną wyobraźnię, doznawać może.

Pamiętajmy przytem, że przez tych ludzi, przepowiadających Boga ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, wszystek świat został podbity i pozyskany wierze. Nie było jeszcze przykładu, żeby hallucynanci zdobywali świat. Dotąd żaden z nich nic sobie nie zdobył, prócz politowania. Zatem, kto przeczy cudu zmartwychwstania Jezusa, ten tworzy drugi cud, snąc trudniejszy do wiary, to jest, ustanowienie religii chrześcijańskiej przez obłąkanych.

Tym którzy widać nie znają żadnych innych praw, prócz praw natury fizycznej i zmysłowej, dobrze jest przypomnieć, że są jeszcze prawa powszechne natury moralnej i ludzkiej, rozumnej i Boskiej. Śmierć jest logicznem, nieodzownem, nieubłaganem następstwem grzechu. Jeśli jest istota, której żaden grzech nie zmazał, sprawiedliwie jej się należy, by wolną była i od śmierci. Jezusa absolutna świętość Jego broniła od skażenia; a chociaż dla miłości ludzi, z własnej i zupełnej woli swojej, według rozkazu Ojca swego, wydał siebie na śmierć, sprawiedliwość Boska za to winna była wyzwolić Go od niej na zawsze.

(C. d. n.)



Niepokalana Marya

Matka Boga.

Konanie Chrystusa w Ogrójcu i duchowe uczestnictwo w niem Najświętszej Maryi Panny.

(C. d.)

Jezus, jak powiedzieliśmy, stracha się, tęskni, a nadto „smuci się”. „Wzdychanie moje,—mówi w osobie Jego Hijob, —jest jako chleb, którego pożywam, i jako wody wzbierające, jęki moje dławiają mię.“¹⁾ Wszędzie tutaj smutek i boleść niewypowiedziana; wszędzie boleści i smutku pełno na dnie wszystkiego, a raczej one same są dnem i gruntem wszystkiego. Lecz ponad inne jest tutaj jeden rodzaj smutku i boleści, o którym mówi Ewangelia. Jest to smutek i boleść pokuty, smutek i żal nad grzechem popełnionym, gdy grzesznik uzna go i potępi w sobie. Jezus, jako Zbawiciel świata, wzięwszy na siebie grzech, chce także czuć w Sobie to, co grzesznik każdy czuć powinien. A więc czuje, sposobem przystosowania, jak mybyśmy czuć powinni, ten gorzki, dojmujący, głęboki żal i smutek, który On Sam w Ewangelii nazywa „robakiem, który nie umiera.“²⁾ Jezus staje tutaj—w Obliczu Ojca—na miejscu naszym, w nieskończonej łaskawości Swojej przedstawiając naszą osobę, biorąc na siebie nasze grzechy, jak gdyby były Jego własne. Boleść Jezusa jest skruchą, to jest boleścią, która kruszy. Do jakiego stopnia ta skrucha łamie Jezusa i zadaje Mu boleść, — to wiadomo tylko Jemu Samemu i Bogu.

Ktoby chciał dokładnie zmierzyć to skruszenie Jezusa, musiałyby wiedzieć naprzód, jaka jest liczba, rozciągłość, rozmiar i ciężkość tej powszechnej nieprawo-

ści, z której się składa brzemie, włożone na Jezusa. „Występki,—jak mówi Psalmista, —któż rozumie?“¹⁾ Kto z nas pojąć zdoła, co to jest grzech, jaka jest przepaść złości jego? A Jezus za grzechy nasze wogóle i za każdy nasz grzech z osobna, miał skruchę dorównywającą, owszem przewyższającą. Nadto potrzebaby mieć pojęcie, mało tego, potrzebaby mieć znajomość, opartą na doświadczeniu własnym, tej światłości Boskiej, w której Jezus widział grzechy nasze, w której rozeznawał je i sądził potworną ich szkaradę. Wreszcie potrzebaby pojąć i zrozumieć tę miłość nieskończoną, jaką Jezus miłuje Ojca Swego, — jaką zatem odrazę i nienawiść czuje dla grzechu. Grzech bowiem znieważa Majestat Jego Ojca, gwałci Jego prawa do stworzenia, czyni zelżywość Jego czci, stawia opór Jego Woli najświętszej, niszczy dzieła Jego miłości, odbiera należną Mu chwałę,—a co najgłówniejsza, rani jakby grotem zatrutym i przęszywa to Serce Jego Ojcowskie, które jest ogniskiem Boskich Doskonałości, ogniskiem nieogarnionej dla człowieka miłości i źródłem wszystkich dzieł dla uszczęśliwienia człowieka.

Stąd boleść Jezusa, jak z tego widzimy, jest niezmierną, — a dokładniej wyrażając się, boleść Jezusa jest to zbieg, zebrany w jedną przepaść, spływ i połączenie czworakiej niezmierności. Do tych bowiem trzech, które wymieniliśmy wyżej, należałoby dodać czwartą niezmierną, to jest nieskończoną miłość, jaką Jezus miłuje nas wszystkich. Że Bóg jest znieważony, to samo już Go smuci; ale że zniewagi Bóg od nas odbiera, którzy jesteśmy braćmi Jezusa, członkami i ciałem Jego, to napełnia Go niezrównaną boleścią. Owszem gwałtowniejszą jeszcze, aż do wezbrania, aż do wystąpienia z brzegów, falą gorzkości napełnia i pogłębia to niezgłębione morze skruszenia, które i tak już zalewa najświętszą Jego duszę.

A teraz, na zakończenie, zbierzmy tę wszystką, niepojętą boleść i napełnijmy

1) Hijob. III, 24.

2) Mar. IX, 43.

1) Ps. XVIII, 13.

nią serce jedno jedyne, stalsze, mężniejsze, cierpliwsze, bardziej niezwycone, ale zarazem czystsze, świętsze, cichsze, czulsze i tkliwsze, niż wszystkie, razem wzięte, serca ludzkie, nie wyłączając Serca Niepokalanej Dziewicy, — a będziemy mieli słaby wprawdzie, ale w przybliżeniu podobny do rzeczywistości, obraz skruszenia Jezusowego.

Jezus skruszony jest za wszystkich ludzi, ilu ich było od początku, ilu ich będzie aż do końca świata, którzy nie chcieli znać skruchy. Jezus Swojem skruszeniem oddaje Bogu to, czego odmówili Mu ci zatwardziali. Jezus skruszony jest również za wszystkich ludzi, ilu ich było od Adama, ilu ich będzie aż do ostatniego z wybranych, którzy płakali lub płakać mieli i płakać będą nad grzechami swymi. Jezus nie tylko daje im przykład skruchy prawdziwej, — ale nadto przez zasługi swego skruszenia wyjednywa dla nich łaskę skruchy, by przez nią zostali zbawieni, — poświęca ich łzy i płodnemi je czyni na żywot wieczny.

Ta jest jakoby treść i istota Konania Jezusa w Ogrójcu. Jezus już nosi ją w Swej duszy, gdy wchodzi do tego miejsca cierpienia. Wnosi ją ze sobą do jaskini, gdzie wszystko to spotęguje się jeszcze. Wskutek tego, jak pod niewzruszonym sklepieniem naszego nieboskłonu niejednokrotnie szaleją w atmosferze wichry i burze, — tak podobnie dusza Chrystusa, w niższych sferach swoich, przystępnych dla zmysłowego uczucia, cała pogrąży się w stanie walki wewnętrznej i wreszcie konania rzeczywistego, — pomimo niezmaczonej, królewskiej, nikomu i niczemu nie podległej pogody, jaka panowała w wyższej części Jego duszy.

A jaki udział ma w tych cierpieniach Jezusa Niepokalana Jego Matka?

W porządku wyroków Bożych Marya ustanowiona była nie tylko Matką Jezusa, ale „pomocą Jemu podobną.“¹⁾ Jak Jezus jest drugim Adamem, tak Marya drugą Ewą. Stosunek, oparty na Macie-

rzyństwie Boskiem, oznajmia wspólną Jezusowi i Maryi równość natury i wzajemność uczuć. Ten drugi stosunek oznajmia nadto wspólną między Nimi równość i łączność w działaniu. Z tego względu Marya jest niejako połową Jezusa, połową podwładną, ale całkowicie rzeczywistą i w pewnej mierze konieczną. Stąd zaś wynika, że Oboje mają jedne warunki bytu, jednym życiem żyją, mają wspólność we wszystkim. Między tą Matką a tym Synem Jedynym nigdy nie podobne było żadne rozłączenie.

Na tej podstawie każdy z nas może dopatrzeć, choć w pewnej mierze, okiem duszy i zgłębić rozmyślaniem piękności przedziwne, w jakie obleka się Tajemnica Konania w Ogrójcu, gdy widzimy w niej Jezusa i Maryę, idących obok siebie w każdym szczególe. Widzimy tutaj już nie Matkę tylko, idącą za Swym Synem. Tutaj, jak wszędzie, Jezus, Adam nasz Niebieski, „Ojciec przyszłego wieku“¹⁾ i Ewa nasza Niepokalana, prawdziwa „Matka żyjących,“²⁾ idą jedną drogą, postępują po niej jednym krokiem i pracują około jednego dzieła. Idą złączeni niejako z urzędu, ale jeszcze więcej złączeni miłością, która wciąż rozszerzając się i rosnąc w siłę — zmierza do kresu, jaki przeznaczyła jej Mądrość Boska.

W chwili przeto Konania Jezusa w Ogrójcu, Marya jest tam nieobecna pozornie czyli ciałem, — ale obecna jest duszą. Bóg dał Jej poznać, co dzieje się dotąd w Ogrójcu, i da Jej poznać, co dzieć się będzie dalej, — jakie męki przechodzi Jej Syn Najmilszy i jakie przechodzić będzie. Marya widzi wszystko i współcierpi z Jezusem — dla tych samych powodów i z tym samym zamiarem: oddania Bogu Chwały i zbawienia ludzi.

III.

a) „A postąpiwszy trochę,“ — powiada dalej Ewangelia Święta, — Jezus „oddalił się,“ a raczej „siłą oderwany został,“ „avulsus est,“ — jak mówi Łukasz św., —

1) Izaj. IX, 6.

2) Ks. Rodz. III, 20.

1) Gen II, 18.



KOMUNIA W KATAKUMBACH.
(Obraz Annalda).

Pierwsi wyznawcy Chrystusa Pana, prześladowani i dręczeni dla wiary przez pogan, zbierali się nocną porą w podziemiach, czyli tak zwanych katakumbach, w celu wysłuchania Mszy Świętej, przyjęcia Komunii Przenajświętszej i pokrzepienia się na duchu Słowem Bożem. Jedno z takich zebrań przedstawia obraz niniejszy.

„od uczniów, jakoby mógł zacisnąć kamieniem,“ — wszedł do jaskini, a „klękawszy na kolana“ i „upadłszy twarzą na ziemię,“ — jak dodaje św. Marek, — modlił się „żeby godzina, jeśli może być odeszła od Niego.“¹⁾

Jaskinia w Ogrójcu, nawet wśród dnia białego, pogrążona była w mroku, a tem bardziej w nocy ciemności ją zalegały. W chwili zaś, gdy Jezus wchodził do niej, już panowała na ziemi noc zupełna. Powiadają, że w tem właśnie miejscu przychodzili oplakiwać grzech swój Adam i Ewa. Prawda, że nie jest to fakt historycznie stwierdzony, podobnie jak wiele innych tego rodzaju podań, jakoby np. Adam pochowany został na tej samej górze i na tem miejscu, gdzie stanął potem Krzyż Zbawiciela. Jednakże podania takie zawsze zasługują na szacunek wierzących. Niektóre z nich opierają się na danych więcej, niż prawdopodobnych. Odpowiedniość, zawartej w nich, analogii mile uderza umysł wierzący; pobożność ludzka smakuje w nich i korzyść z nich odnosi. Zresztą jakkolwiek rzecz się ma, wiemy to napewno, że Jezus był w tem miejscu, modlił się tutaj i cierpiał za nas.

1) Mat. XXVI, 39; Łuk. XXII, 41; Mat. XIV, 35.

Są boleści na tej ziemi, które pragną dla siebie samotności. Człowiek czuje wtedy, że świadkiem ich powinien być Sam tylko Bóg. Albowiem On tylko Sam mocen jest ulżyć im, gdyby była potrzeba; albowiem On tylko Sam potrafi je zrozumieć. Tem bardziej, że ci, — których On godnymi uznaje nieść takie cierpienia, a godnymi ich są tylko Święci, — sami czują potrzebę zachowania ich dla Niego Samego. Bo jest to wyłączone Jego dobro i wyłączna własność. Bez wątpienia, taka a nie inna jest w Getzemani myśl tego Świętego nad Świętymi; którym jest Chrystus Jezus, Zbawiciel nasz. Jednakże On, jako idzie Sam do Ogrójca, bo jest Świętym, — tak również cierpi nad samotnością Swoją, bo jest Człowiekiem prawdziwym.

Zważmy więc, jaki tutaj widok niezrównany otwiera nam na Jego Serce to Słowo natchnione św. Łukasza: „Oderwał się od nich.“ W taki sposób odrywa się młody wojownik, gdy — idąc na nieprzyjaciela, na straszną z nim walkę — żegna ukochaną matkę. W taki też sposób odrywa się Chrystus od Swoich uczniów, gdy idzie do jaskini na straszne Konanie.

(C. d. n.)



Dzieło Miłosierdzia.

ZYCIE DUCHOWNE.

—(:)—

Rozdział II.

Przeszkody do życia duchownego.

(C. d.)

Do jakiego stopnia poganizm odżył w etyce papieży i najbliższego im otoczenia, świadczy następujący fakt z czasów panowania Leona X.

Życie tego papieża, oddane zabawom, błaznom i ucztom, szczególnie zaś rozdawanie godności kościelnych „więcej dającymu“ — wywołało niechęć wśród kardynałów, żądnych łask papieskich lub aspirujących do tyary. Bardziej od innych oburzony był na papieża kardynał Alfons Petrucci, który głównie przyczynił się do wyniesienia go na tron papieski. Zawiedziony w nadziei na łaski Leona X, skorzystał z ogólnej przeciwko niemu niechęci i postanowił go zgładzić. „Mówiono, że Petrucci kilka razy przychodził na posiedzenia konsystorza z puginałem ukrytym w rękawie, żeby zasztyletować Leona X, — że chciał zastrzelić go na polowaniu, — lecz w chwili stanowczej braku mu odwagi do wykonania zamachu.“¹⁾ Postanowił więc urządzić formalny spis przeciw zniechęconemu papieżowi. Lecz zaślepiony nienawiścią działał zbyt nieostrożnie, bo do spisku wciągnął kardynałów: Sauli'ego, Soderini'ego, a nawet poważnego Riario, który olśniony nadzieją otrzymania tyary, przystąpił do zmowy. Za narzędzie do wykonania zamachu wybrano lekarza z Florencji, Battistę da Vercelli, który miał zatruć papieżowi chroniczną ranę w nodze. Zaufany sekretarz kardynała Petrucciego, Marc Antonio Nino, już porozumiał się z Vercellim, który za poważną sumę przyjął na siebie zbrodniczą rolę. Jednakże list cyfrowany, w któ-

177m Nino donosił o wszystkim swemu panu, przejęty został przez policję papieską. Nina natychmiast uwięziono i więziono na badania i zwykle w tych razach tortury. Watykan prowadził sprawę z taką ostrożnością i w takiej tajemnicy, że Petrucci ani się domyślał, iż torturowany Nino zdradził cały spis.

Chodziło teraz o uwięzienie samego Petrucci'ego. Leon X postąpił w tej mierze z właściwą mu przebiegłością. Poleciał oświadczyć Petrucci'emu, że gotów jest zwrócić jego bratu rządu Syenny,¹⁾ lecz pierwej chciałby się porozumieć z samym kardynałem. Petrucci wahał się narazie zadośćuczynić woli papieża, ale ten dał mu list bezpieczeństwa, a nadto uroczyscie zapewnił posła hiszpańskiego, że kardynałowi nic się nie stanie. Petrucci przybył do Rzymu i udał się na posłuchanie do papieża wraz z kardynałem Saulim. Zaledwie jednak weszli do pałacu, obaj zostali uwięzieni; odprowadzono ich do zamku św. Anioła, gdzie byli osadzeni w najgłębszej ciemnicy, zwanej Marocchio. Papież zwołał natychmiast konsystorz, na którym powiadomił zgromadzonych o spisku i wyznaczył komisję z trzech kardynałów — Remolino, Accolti'ego i Farne-sego, mającą wytoczyć proces oskarżonym. Śledztwo polecił papież prowadzić Maryi de Perusco, prokuratorowi fiskalnemu, osobistości powszechnie znienawidzonej w Rzymie, — a Watykan otoczył wojskiem.

Przyszła kolej i na innych spiskowców. Leon X chciał naprzód uwięzić kardynała Riario. W tym celu zwołał konsystorz. Riario, obecny na nim, został podstępnie wezwany do pokoi papieskich, gdzie gwardziści schwytali go i odprowadzili do twierdzy św. Anioła. Pozostawało jeszcze dwóch kardynałów niewięzionych. Leon X, chcąc dopiąć swego zamiaru, zwołał trzeci konsystorz. Gdy zgromadzili się kardynałowie, papież oświad-

1) Petrucci marzył o tym urzędzie dla swego brata, jeśliby powiódł się ukryty zamach na życie Leona X. Papież wiedział o tem z zeznań Nina, więc użył takiego podstępu. Chłęd. str. 321, 322.

1) Chłędowski „Rzym“ str. 321.

czył im, że dwóch między nimi jest winnych, — że jednak za przykładem Chrystusa, którego miejsce zastępuje na ziemi, przebaczy im, jeśli przyznają się do winy. Na propozycję papieża nikt z obecnych nie wyrzekł ani słowa. Wtedy postanowiono, żeby każdy z kardynałów przystąpił do papieża i złożył mu swoje oświadczenie. Kilku kardynałom Leon X nie zrobił przytem żadnej uwagi; dopiero gdy zbliżył się Soderini, papież powiedział mu z gniewem, że wie o jego udziale w spisku. Na razie kardynał wypierał się ale gdy papież pogroził mu oddaniem pod sąd, jeśli nie przyzna się do zbrodni, Soderini upadł do nóg Leonowi i prosił o łaskę. To samo uczynił kardynał Adryan Castellesi.

Leon X przebaczył (!) obydwu, wzięwszy z każdego wykupu po 12,500 dukatów. Kardynałowie zaś Petrucci, Sauli i Riario, oraz Vercelli z Nimem pozostawali w więzieniu. Śledztwo prowadzono dalej. Posłowie zagraniczni wstawiali się za uwięzionymi, ale bezskutecznie. Tymczasem Leon X zorientował się, że z bogatych kardynałów, — Soderiniego i Castellesiego skorzystał za mało, więc zażądał od nich jeszcze po 12,500 dukatów. Soderini zapłacił papieżowi; a Castellesi umknął z Rzymu do Tivoli. Następnie ścigany przez siepaczy, których wysłał za nim Leon X, zdążył ujsć do jednego z portów przy Adryatyku, wsiadł na okręt, przewiózł się do Zary, a stamtąd do Wenecyi, gdzie znalazł bezpieczne schronienie.

Wkrótce potem w więzieniu Tor di Nona powieszono służącego kardynała Petrucci'ego, nazwiskiem Pocomtesta. Fakt ten wywołał w Rzymie powszechne zaniepokojenie o los uwięzionych. I słusznie.

Leon X — mianujący się zastępcą Chrystusa, którego zasadą było przebaczenie, zwołał czwarty konsystorz, na którym z nieludzkim okrucieństwem domagał się kary śmierci na winnych. Kardynałowie na razie sprzeciwiali się woli papieża, wkońcu jednak ulegli. Piotr

Bembo odczytał wyrok skazujący uwięzionych na pozbawienie godności, konfiskatę dóbr i obłudne „oddanie winnych w ręce władzy świeckiej,“ co znaczyło skazanie na śmierć. Notabene, władzy świeckiej nie było w Rzymie, który należał do państwa kościelnego.

„Surowy wyrok, — pisze cytowany przez nas historyk, — sprawił w Rzymie nadzwyczajne wrażenie; a publiczność przejęta została jeszcze większą grozą, gdy 27 czerwca wyprowadzono z twierdzy na miejsce stracenia Battistę da Vercelli i Marc Antonia Nina, bijąc ich w drodze i męcząc w najstraszniejszy sposób. W pobliżu mostu św. Anioła powieszono ich, a ciała poćwiartowano na cztery części.“¹⁾

Z tłumionym gniewem na papieża czekano końca uwięzionych kardynałów. Leon X, widocznie uląkł się skutków swego okrucieństwa, bo nie kazał publicznie ścinać Petrucci'ego, lecz pocichu odebrać mu życie w więzieniu. Egzekucyi podjął się murzyn Roland, jeden ze służących papieskich, który udusił kardynała w podziemiach zamku św. Anioła. Petrucci miał wtedy dwadzieścia siedm lat. Jego młodości i lekkomyślności Leon X nie chciał uwzględnić!..

Pozostało jeszcze czterech kardynałów — Sauli, Riario, Soderini i Castellesi; dwaj ostatni byli niewinni, uzyskali więc wolność. Za Sauli'm i Riario zaczęły napływać do papieża listy z całej Europy z prośbami o ulaskawienie. Powszechnemu żądaniu papież musiał uleść, postanowił jednak zrobić na tem świetny interes. Ponieważ Riario był najbogatszym z kardynałów, Leon X zażądał od niego niesłychanej kontrybucyi — 150,000 dukatów, w trzech kilkomiesięcznych ratach. Riario nie miał gotówki, więc przyjaciel jego, bankier Chigi, pożyczył mu 50,000 dukatów na zapłacenie pierwszej raty. Nie wystarczyły jednak pieniądze; papież zażądał, by posłowie cesa-

1) Chłędowski „Rzym“ str. 325.

rza, króla Francji, Hiszpanii, Portugalii, Anglii i Rzeczypospolitej Weneckiej, oraz kardynałowie poręczyli za przyszłe zachowanie się Riaria. Nadto sam kardynał, w wielkiej sali twierdzy św. Anioła, wobec prokuratora i kardynała Trivulzia, musiał złożyć przysięgę, że wypełni wszelkie nałożone mu warunki i nie wydadzi się z Rzymu bez pozwolenia papieża. Krewni zaś Riaria musieli zobowiązać się, że wypłacą papieżowi 75,000 dukatów w razie, gdyby kardynał bez wiedzy papieża wyjechał z Rzymu.

„Po załatwieniu tych formalności, Parys de Grassi udał się po Riaria do więzienia, przyprowadził go przed papieża, który mając już dukaty w kasie, podał rękę nieprzyjacielowi i uściskał go.“¹⁾

Kardynał Sauli musiał okupić się podobnie. Ponieważ jednak mniej był zamożny niż Riario, Leon X nałożył na niego grzywnę tylko 25,000 dukatów. Dukaty wręczono papieżowi i kardynał uzyskał wolność.

„Dramat Petrucci'ego, — jak mówi wzmiankowany historyk, — zakończył się wesoło: papież miał pieniądze... Wspomniała zaś uczta, wydana dla kardynałów, zatarła do reszty niemiłe wspomnienia.“²⁾

Z umysłu przytoczyliśmy tych kilka faktów, by twierdzenie nasze o upadku papieży nie było gołosłowne. Jednakże wobec czarnych kart całych dziejów papieństwa — jest to zaledwie kropla w morzu. Gdy zważymy bezstronnie epokę wpływu dam rzymskich na wybór, rządy i moralność papieży,³⁾ gdy zważymy fakta wykopywania przez papieży trupów swoich poprzedników i włóczenia przywiązanych do oślego ogona po ulicach

Rzymu,¹⁾ wojny z cesarzami i życie rozwiąże, — musimy przyznać, że papież, z małymi wyjątkami, nie mieli nic wspólnego z Chrystusem, że historia ich nie różni się od historii cesarów rzymskich.

Zgorszenie jakie dawali papież, wprowadziło rozkład moralny przedewszystkiem wśród rzymskich dygnitarzy kościelnych. Wiadomo, że w chwili, kiedy gotowała się wielka w Kościele Katolickim katastrofa, jaką spowodował Marcin Luter, — a nawet wcześniej, kiedy poprzednik jego — Jan Wessel, widząc zgorszenie płynące od papieży, mówił: „Gardzę papieżem, a uwielbiam Chrystusa,“²⁾ — prałaci rzymscy słynęli jawnie z rozwiązłości, przekupstwa i intryg w celu otrzymania tyary. Miasto Mantua stało się przytułkiem dla ich nierządu.³⁾

Święty Franciszek Salezy skarży się na to zepsucie Rzymu w jednym z listów swoich do przełożonej klasztoru w Port-Royal: „Moja córko, — pisze on, — oto jest przyczyna łez; mówić o tem współczesnemu światu, znaczyłoby zgorszyć go bez pożytku. Są to chorzy, którzy kochają swoje choroby i nie chcą być uleczeni. Sobory powszechne powinnyby przeprowadzić reformę głowy (papieża) i członków

1) R. 897 papież Stefan VII (VI) kazał wykopać trup papieża Formozusa, zwołał przeciwko niemu synod i pozbawił go godności kapłańskiej. Poczem ucięto mu trzy palce, którymi błogosławił, zdjęto zeń szaty kapłańskie, przywiązano go do oślego ogona, włóczono po ulicach Rzymu i zrzucano do Tybru. Hefele „Conciliengeschichte“ § 510.

2) W wieku XV, patrz „Nadużycia w stosunkach kościelnych,“ Holzwarth t. VI. cz. I, str. 24. 25.

3) Kardynał Bibbiena przyjaciel Leona X, pisał w te słowa do Izabeli Lavagnoli, będącej panną dworską u markizy Izabeli Mantuańskiej: „Izabelo moja droga, droga, ściskam cię z całej duszy i proszę, abys o mnie pamiętała, na co zasługuję przez tę gorącą miłość, jaką ku tobie palam.“ Rozwiązłość dygnitarzy kościelnych tak była powszechną w tym czasie i przyjętą, że Bibbiena pisał z cynizmem do Izabeli Mantuańskiej: „Proszę polecić mię pamięci Lavagnoli, którą kocham, kochać będę i jestem jej oddany duszą i ciałem.“ Chłęd. 318.

1) Chłędowski 327.

2) Całe to zajście wyjęliśmy z „Rzymu.“ Chłędowski str. 320 — 328.

3) Wiek X i XI, Teodory i Marozii. Ta ostatnia poleciła udusić w podziemiach, Moles Adriani, papieża Jana X, a wyniosła na stolicę papieską syna swego pod imieniem Jana XI. W tym czasie ogromnie upadły obyczaje na dworze papieskim. Czyt. wszystkie obszerne historie Kościoła Katolickiego, Hergenröther, Wouters i inni.

Kościół, ponieważ są wyższe nad papieża. Ale papieże gniewają się, skoro cały Kościół nie zniża się przed nimi, chociaż — według rozkazania Bożego — Kościół jest wyższy od nich, gdy zgromadzą się na sobór powszechny i kanonicznie zwołany. Trzeba płakać i modlić się w skrytości, aby sam Bóg to uczynił, czego ludzie uczynić nie mogą.“¹⁾

„Smutek i gorliwość z powodu nadużyć Rzymu, — pisze kardynał Fryderyk Borromeusz, — pobudziły mnie do napisania dzieła na trzy palce grubego, gdzie prawie wszystkie te nadużycia były opisane. Ale gdym się przekonał, że dla naprawy tych nadużyć wszystkie bramy są zamknięte, że sam tylko Bóg może to uczynić drogami nadzwyczajnej Swojej Opatrzności, — spaliłem moją książkę, gdyż widziałem, że te prawdy moralne staną się tylko przyczyną zgorszenia i wykryją przed światem zepsucie tych, którzy nie chcą zmienić swego życia.“²⁾

Z kuryi rzymskiej zgorszenie płynęło dla biskupów, — od biskupów prze-

chodziło do niższego duchowieństwa. Zepsucie zaś hierarchii nie tylko wprost gorczyło masy wiernych, ale uprawniało ich występki, — odbierało Kościołowi nauczającemu moc wpływu dodatniego. Stąd zepsucie wśród ludów katolickich przypisać należy hierarchii rzymsko-katolickiej, a przedewszystkiem jej głowie. Wina za odstępstwo milionów od wiary, za wyrodnienie obyczajów całych narodów, za upadek na świecie idei Chrystusowej — spada przedewszystkiem na papieństwo.

Z tego, co powiedzieliśmy, okazuje się jasno, jakie spustoszenie moralne w duszach ludzkich szerzy grzech zgorszenia, jak zatem wielką jest przeszkodą do życia duchownego. Rozumiemy więc, dlaczego Chrystus powiedział: „Biada światu dla zgorszenia,“¹⁾ a w innym miejscu: „Pożyteczniej gorszycielowi jest, gdyby młyński kamień zawieszono na szyi jego i wrzucono go w morze, niżli by miał zgorszyć jednego z tych maluczkich.“²⁾

(C. d. n.)

1) Z listów do Maryi Angeliki Arnauld, przełoż. klaszt. w Port-Royal.

2) Tamże.

1) Mat. XVIII, 7.

2) Łuk. XVII, 2.

